



MOÏSE (MICHEL) ZECHEL

Przesłane Audytorowi Wojskowemu

Liège, 16 października 1945 r.
szef komisariatu policji

Miasto Liège

Komisariat policji Chef 0

z 10 Brygady Bezpieczeństwa

Nr 2682

PRO JUSTITIA

15 października 1945 r. ja, [niżej] podpisany Artur Wery, komisarz policji przydzielony do Brygady Bezpieczeństwa, należycie delegowany przez komisarza policji jako szefa [prezydenta?] Miasta Liège, stosownie do pisma nr 116/I441/CC z dnia 26 września 1945 r. Audytora Wojskowego Bacquelaine'a, przy zwrocie jego załączników i naszego PV [Procès-verbal] przedstawiam, że nasz inspektor Grandry przesłuchał niejakiego:

Moïse Zechela, nazywanego Michel, ożenionego z Aptker, urodzonego 4 stycznia 1899 r. w Kiszyniowie (Rumunia), narodowości nieoznaczonej, dentystę, zamieszkałego [przy] rue Robertson 3 w Liège, który zeznał w języku francuskim:

Zostałem pierwszy raz aresztowany przez gestapo w 1940 r. [jako] oskarżony o uprawianie propagandy na korzyść aliantów i o bojkot produktów niemieckich. Byłem zamknięty w Breendonk aż do maja 1942 r. Tak jak wszyscy więźniowie byłem bity, w szczególności przez Weissa.

Miesiąc po moim uwolnieniu, to znaczy w czerwcu 1942 r., rozpoczęło się polowanie na Żydów. Aby uniknąć aresztowania, schroniłem się w La Roche, gdzie ukrywałem się aż do kwietnia 1943 r. – [do] dnia, w którym zostałem na nowo aresztowany przez gestapo. Niejaki Telgmann, poddany niemiecki, mieszkający w Liège od wielu lat, należał do grupy, która mnie aresztowała. Telgmann ukradł mi 10 tys. franków, które znajdowały się w szafie w mieszkaniu, w którym przebywałem i zostałem aresztowany. Żyd o nazwisku lub o imieniu

Jakub, który ukrywał się w Tilff, został równocześnie ze mną aresztowany. Telgmann i pewien Belg, który należał do bandy, ukradli mu 43 tys. franków.

Zostałem zamknięty w cytadeli w Liège na dziesięć dni, następnie wysłany do Malines [Mechelen], a po 24 godzinach należałem do drugiego transportu przeznaczonego do Oświęcimia. Transport ten składał się z 1800 osób, wszystko Żydów. Po naszym przybyciu na dworzec zrobiono tam selekcję. Bosze [*bosches*], tzn. Niemcy [szwabcy], odłączyli 300 z nas, a reszta została skierowana do krematorium do wyniszczenia.

Z Oświęcimia wysłano mnie do Baunowitz [Bauerwitz], gdzie pozostawałem sześć tygodni w szpitalu obozowym w charakterze dentysty. Następnie wróciłem do Oświęcimia, również do szpitala. W obozie tym chorzy obawiali się dawać pielęgnować, gdyż często lekarze SS robili im zastrzyki, aby ich zabijać. Najbardziej osłabieni byli siłą sprowadzani i odprowadzani do piwnicy, gdzie ich wykańczano uderzeniami drąga – praca wykonywana przez polskich kapo. Niemcy tresowali Polaków przeciwko Żydom. Ci byli zabijani przez Polaków, a ci ostatni znowu przez ludzi innej narodowości.

Członkowie korpusu lekarskiego byli często zmuszani do asystowania przy tych morderstwach. Ich zadanie polegało na zabieraniu trupów i ładowaniu ich na auto ciężarowe, [którym] je zawożono do krematorium. Bardzo często przyprowadzano do szpitala więźniów, którzy przeszli tortury. Trzeba było ich pielęgnować po to, aby byli w stanie przeżyć te same męki następnego dnia. Torturą, którą nazi [najchętniej stosowali], było rozszarpywanie narządów płciowych. Ja sam pielęgnowałem więźniów, którzy przeszli tę torturę.

Z czasem [udało mi się] uzyskać [zgodę na] przeniesienie do Jaworzna (Yavochno). W wyżej podanych torturach i morderstwach uczestniczyli zawsze szefowie obozu, *Rapportführer* Oświęcimia Stiebetz [Stiewitz] i inni.

W Jaworznie byłem więcej razy bity przez *Rapportführera*. W tym obozie nazi przeprowadzali selekcje mężczyzn, to znaczy, że tych, którzy byli słabi i niezdolni do roboty, bosze nazywali „muzułmanami” i przeznaczali do krematoriów. W tym to obozie poznałem pana Wera. Wszystko, co ten ostatni zeznał, jest szczerą prawdą. We wszystkich obozach, w których przebywałem, byłem bity przez kapo i SS-manów, lecz ich nazwisk nie znam.